

ZBIGNIEW DROZDOWICZ*

Wiedza naukowa na zamówienie

W czasach, w których główne reguły życia i współżycia społecznego dyktuje gospodarka i gospodarowanie, raczej mało kogo dziwi traktowanie wiedzy naukowej w takich samych kategoriach, w jakich się traktuje to, co zostało wyprodukowane i przeznaczone do sprzedaży. Ważne jest przy tym, aby to, co zostało wyprodukowane, spełniało oczekiwania konsumentów, a przynajmniej, aby nie przepłacali oni za otrzymane produkty i usługi. Temu ma m.in. służyć regulowany różnego rodzaju przepisami system zamówień oraz powołanych do jego realizacji instytucji. Zostają w nim określone zarówno procedury wyłaniania wykonawców zamówienia, ich rozliczania z wykonanych zleceń, w tym wynagradzania za wykonane prace, oraz zgłaszania do nich zastrzeżeń w sytuacji, gdy zleceniodawcy nie są zadowoleni z tego, co zostało zrobione. Zarówno te, jak i jeszcze inne części składowe tego systemu zamówień dotyczą dzisiaj również tych zleceń, które otrzymują uczeni, w tym w tych projektach badawczych, które są realizowane niejednokrotnie przez wieloosobowe i międzynarodowe zespoły badawcze. To, na ile takie zlecenia zostaną wykonane zgodnie z oczekiwaniami zleceniodawców, zależy nie tylko od wielkości zaangażowanych w ich wykonanie intelektualnych sił i praktycznych umiejętności uczonych, ale także od przeznaczonych na ich realizację środków finansowych. Od czasu do czasu nagłaśniane są takie przypadki, w których potencjalnym wykonawcom zlecenia przyznane zostały ogromne środki finansowe, ale zleceniodawcy dosyć swobodnie podeszli do oceny posiadanych przez nich kwalifikacji. Miało to miejsce m.in. w przypadku kilku zleceń NCBR-u. Skłonny jestem twierdzić, że ta sprawa ma nie tylko swój kontekst polityczny, ale także kulturowy, a ściślej, stają za nią te niedostatki w kulturze zleceniodawców, które sprawiły, że tzw. lekką ręką przyznano znaczące jak na polskie realia badawcze środki finansowe tym, o których nawet słabo zorientowane w realiach pracy badawczej osoby mogły z pełnym przekonaniem powiedzieć, że posiadane przez nich kwalifikacje są rażąco niskie. Skłania to mnie do nieco szerszego spojrzenia na problem funkcjonowania w kulturze wiedzy na zamówienia. Ma on bowiem długie tradycje i różne uwikłania – począwszy od filozoficznych, poprzez teologiczne, do politycznych włącznie.

* Prof. dr hab. Zbigniew Drozdowicz (drozd@amu.edu.pl), Instytut Kulturoznawstwa, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, ORCID: 0000-0001-9409-9-29

Granice wiedzy naukowej

Próby określenia tych granic podejmowane były od czasów starożytnych. Jedną z nich pojawia się w dialogu Platona (424/423–348/347 p.n.e.) pt. *Teajtet*. W roli nauczyciela występuje w nim Sokrates (469 – 399 p.n.e.), natomiast jednego z jego uczniów tytułowy Teajtet. Na początku ten pierwszy pyta tego drugiego, czy „tym samym jest wiedza i mądrość?”. Po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi Sokrates podaje w wątpliwość, czy jego rozmówca potrafi odróżnić rodzaje wiedzy. Zatem ten wylicza, że jest nią „geometria (...) prócz tego, szewstwo i sztuki innych rękodzielników...”. Sokrates zauważa jednak, że w jego pytaniu „nie o to szło, czego wiedza dotyczy”, lecz o to „czym ona sama jest”. W kolejnych pytaniach i udzielanych na nie odpowiedziach zostaje odróżniona wiedza od umiejętności dochodzenia do niej, zdolność spostrzegania od zdolności myślenia, zdolność uczenia się od zdolności mądrego myślenia, a w tej ostatniej „myśl prawdziwa” od „sądu fałszywego”, aby w końcu dojść do generalizujących wniosków, że wiedza „to sąd prawdziwy z dołączeniem wiedzy o różnicy jednostkowej”, oraz „ściśłego ujęcia”, a granice tej ścisłości wyznaczają ludzkie zdolności poznawcze.

Taka odpowiedź nie zadowoliła Arystotelesa (384–322 p.n.e.). W *Analitykach pierwszych* odróżnia on „wiedzę demonstratywną”, od takiej metody postępowania jaką jest wychodzenie od „zdania ogólnego twierdzącego lub przeczącego” i dochodzenie do zdania „szczegółowego albo nieokreślonego” (Arystoteles 1973, s. 3 i d.). Po przeanalizowaniu różnych „za” i „przeciw” w konkluzjach stwierdza, że w takim rozumowaniu nie wychodzimy wprawdzie poza zdania, jednak dochodzimy w nim do takich zdań, które albo są prawdziwe, albo przynajmniej prawdopodobne, a różnica między nimi polega na tym, że do zdań prawdziwych nie można zgłosić sprzeciwu (bez popadnięcia w błędne koło w rozumowaniu), natomiast do zdań prawdopodobnych sprzeciw może być wprawdzie zgłoszony, ale „zasada jest taka, że ten, kto zgłasza ogólny sprzeciw, musi wyrazić swą opozycję w stosunku do terminu, który obejmuje przedmiot przesłanki swego oponenta. (...) Gdy jednak sprzeciw jest szczegółowy, zaprzeczenie musi być wyrażone w stosunku do terminu zawartego w podmiocie przesłanki oponenta, jako ogólnego, np. trzeba stwierdzić, że poznawalne i niepoznawalne nie są przedmiotami tej samej wiedzy, bo «przeciwnieństwa», to termin ogólny w stosunku do nich”. Tak czy inaczej wiedza naukowa jest wiedzą zdaniową i wiąże się z procesem poznawczym.

W *Analitykach wtórych* Arystoteles wychodzi od stwierdzenia, że „wszelkie nauczanie i poznawanie rozumowe pochodzi z wiedzy wcześniejszej” (tamże, s. 183 i d.). W następnym kroku wyróżnia on nauki teoretyczne (takie jak „nauki matematyczne”) oraz „wszelkie nauki wytwórcze”. „Jedne i drugie tworzą naukę przy pomocy wiedzy wcześniejszej; tamte bowiem czerpią swą moc z uznanych przesłanek, te zaś na podstawie oczywistości szczegółu dowodzą słuszności ogółu”. Dalej jednak problem zaczyna się komplikować, bowiem „wiedza wcześniejsza powinna być zdobywana na dwa sposo-

by: w pewnych bowiem przypadkach istnienie faktu musi być z góry przyjęte, a w innych trzeba zrozumieć, czym jest przedmiot oznaczony przez nazwę, a jeszcze kiedy indziej trzeba znać i jedno i drugie. Pewne rzeczy można poznawać w ten sposób, że się je poznaje wcześniej, a inne równocześnie, jak np. to, co podpada pod ogólne pojęcie, o którym już mamy wiedzę. (...) Sądzymy, że wówczas poznajemy coś bezwarunkowo, a nie w sposób sofistyczny, akcydentalny, gdy jesteśmy przekonani, że poznaliśmy przyczynę, dzięki której rzecz istnieje, że jest jej rzeczywistą przyczyną, i że inaczej być nie może. Jasne więc, że poznanie naukowe jest czymś tego rodzaju; bo jeżeli wziąć pod uwagę ludzi niemających wiedzy naukowej i takich, którzy ją posiadli, to pierwsi sądzą, iż rzeczy tak się przedstawia, a ci drudzy wiedzą, że tak się przedstawia i rzeczywiście tak jest; a zatem to, co stanowi przedmiot wiedzy bezwarunkowej, nie może być inne niż jest. Czy istnieje inny jeszcze rodzaj wiedzy, wypowiemy się na ten temat później; a teraz twierdzimy, że i przy pomocy dowodu zdobywamy wiedzę. Przez dowód rozumiemy sylogizm tworzący wiedzę naukową, czyli taki, dzięki któremu, jeżeli tylko jesteśmy w jego posiadaniu, mamy wiedzę”.

Już na podstawie tego przywołania można stwierdzić, że z punktu widzenia Arystotelesa istnieją różne rodzaje wiedzy naukowej, tj. wcześniejsza i późniejsza, oraz różne sposoby dochodzenia do niej, tj. taki, który nie wymaga dowodu, i taki, który go wymaga. W każdym jednak przypadku wiedzą naukową jest taki sąd, w którym jest wskazana rzeczywista przyczyna rzeczy i stanów rzeczy, przy czym w poznawaniu ciągu przyczyn „cofanie musi się zatrzymać na przesłankach bezpośrednich, które muszą być niedowodliwe”. Muszą one być zarówno jasne dla umysłu, jak i tak oczywiste, że każda próba ich zakwestionowania prowadzi do takiej sprzeczności, która jest „przeciwieństwem wykluczającym z natury wszelki środek”. W konkluzjach podsumowujących rozważania zawarte w *Analitykach wtórych* Arystoteles stwierdza, że „wszelka wiedza naukowa polega na wyciąganiu wniosków, wobec tego nie może być wiedzy o zasadach; a skoro, z wyjątkiem intuicji rozumowej, nic nie może być bardziej prawdziwe od wiedzy naukowej, (...) wobec tego intuicja rozumowa będzie zasadą zasady, podczas gdy wiedza jako całość będzie w podobnym stosunku do całego przedmiotu wiedzy”. Wychodzi na to, że owa intuicja jest najważniejszą zdolnością poznawczą człowieka w jego dążeniu do wiedzy naukowej.

Takie myślenie o ludzkich zdolnościach i możliwościach poznawczych zostało zakwestionowane przez teologów chrześcijańskich. Byli oni bowiem przekonani, że bez poznania prawdziwego Boga nie ma ani poznania prawdziwego człowieka, ani też poznania prawdziwego świata. Jednym z bardziej znaczących teologów chrześcijańskich jest Aureliusz Augustyn (św. 354–430). W jego dialogu *O porządku* centralnym problemem jest wprawdzie kwestia porządku wszechświata i miejsca w nim zła, jednak łączona jest ona z kwestią ludzkich możliwości ich rozumienia i konieczności odwołania się do tej

boskiej Opatrzności, która „sięga spraw najdalszych i najmniejszych”, w tym pierwszych przyczyn i ostatecznych celów ludzkiego życia i bycia we wszechświecie. (św. Augustyn 1953, s. 147 i d.). W księdze pierwszej tego dialogu krok po kroku uchylane są te wątpliwości, które związane są ze wskazaniem tej konieczności. Augustyn kończy ją konkluzją, że „umiłowanie mądrości skłania nas do zajmowania się filozofią”, jednak taką filozofią, która uwalnia od lęków „nieszczęśliwego jakiegoś przypadku i śmierci samej”, a która „nawet największym mędrcom z wielką przychodzi trudnością”. Księgę drugą tego dialogu otwierają rozważania nad „łącznością mędrca z Bogiem” oraz wskazania: „co to znaczy być złączonym z Bogiem”. Znaczy to m.in. „poznanie praw Bożych i stosowanie się do nich”, a do tych praw należy wyznaczenie „dwóch dróg prowadzących do zdobycia wiedzy”, tj. drogi autorytetu boskiego i drogi autorytetu ludzkiego rozumu; „ale prawdziwy, silny, najwyższy autorytet to ten, który nazywa się boskim. (...) Boskim należy więc nazwać ten autorytet, który w swych objawach dostępnych naszym zmysłom nie tylko przekracza wszelkie możliwości ludzkie, lecz także kierując samym człowiekiem ukazuje mu, jak nisko się dla niego opuścił, i każe nam nie zatrzymywać się na zmysłach, którym tamte objawy wydają się cudownymi, lecz wznieść się aż do rozumu. (...) Jeśli zaś chodzi o autorytet ludzki, to często nas on zwodzi. Wydaje się jednak, że odznaczają się nim zasłużeni ludzie, którzy dają liczne próby swych poglądów – przynajmniej takich, które są dostępne dla nieuków – i którzy żyją tak, jak sami żyć zalecają”. Część ostatnia tej księgi zawiera zarówno wskazania niektórych z tych prób, jak i wskazanie na ten rozum, który pozwala zrozumieć ich ograniczenia i doprowadzić do ich przekroczenia. W tych pierwszych pojawiają się zarówno wierzenia i wyobrażenia mitologiczne (takie np. jak wyobrażenie „uskrzydłonej Wenerzy lub utulonego w płaszcza Kupidyna”), jak i wierzenia filozoficzne (np. jak wierzenia pitagorejczyków, że „zrozumienie liczb prowadzi do zrozumienia wielu nauk, które z kolei zbliżają do rzeczy Bożych”). Żadne z nich jednak nie jest w stanie udzielić odpowiedzi na te pytania, na które udziela ich prawdziwie chrześcijańska wiara w istnienie i moce sprawcze Boga Wszechmogącego.

Kwestią dyskusyjną pozostało istnienie zła w stworzonym przez Niego świecie. Augustyn przyznaje, że jest to „zagadnienie niejasne” i generuje ono takie fundamentalne pytania, jak np.: „czy zło istniało zawsze, czy też zaczęło istnieć w czasie? A jeśli istniało zawsze, to czy pozostało w zależności od Boga? A jeżeli zaś tak było, to czy zawsze istniał ten świat, gdzie złem władał porządek Boży?”. Te i podobne im pytania Augustyn uznaje za zasadne. Jednak związane z nim próby odpowiedzi uznaje za „rzecz bezbożną i niegodną, ponieważ wynikałoby stąd, że Bóg go nie stworzył”. Z jego odpowiedzi wynika, że wyznaczają one granice, do których ludzki rozum może dotrzeć, ale których o własnych siłach nie jest w stanie przekroczyć i zmuszony jest „rozdzielić dwa światy i samego Ojca wszechświata, którego dusza zna tylko tak, iż wie, w jaki sposób Go nie zna”. Takie pojmowanie i przedstawianie wiedzy przyjęło się nazywać apo-

fatycznym lub – co na to samo wychodzi – teologią negatywną. Z dawniejszych teologów powiadali się za nią m.in. Klemens Aleksandryjski, a z późniejszych Mikołaj z Kuzy (1401–1464). Ten ostatni przedstawił ją w rozprawie pt. *O oświeconej niewiedzy*. Na jej kartach pojawia się szereg takich opozycji i propozycji, które można uznać za kolejną próbę określenia granic wiedzy naukowej i wkroczenia na grunt wiedzy teologicznej (Mikołaj z Kuzy 1997).

W czasach nowożytnych pojawili się uczeni i filozofowie, którzy proponowali istotnie sposoby wyznaczania granic wiedzy naukowej niezależne od religijnych wierzeń. Jednym z pierwszych był René Descartes (1596–1650). Z jego punktu widzenia za wiedzę naukową można uznać jedynie taką, która jest całkowicie pewna, i taką pewność można osiągnąć, posługując się ludzkim umysłem, w szczególności intelektem (Descartes 1958, s. 5 i d.). Gottfried W. Leibniz (1646–1716) szedł krok dalej, bowiem był przekonany, że ta władza poznawcza jest w stanie poradzić sobie nawet z tak trudnym problemem, jak poznanie racji ostatecznych. W podsumowaniu jego *Wyznania wiary filozofa* znajduje się twierdzenie tytułowego filozofa, że „przyjdzie czas (...) kiedy wnिकniemy w głębsze tajemnice wiary, a światło sprawnego rozumu, niby jakiś egzorcyzm, rozproszy wszelkie ciemności i wszelkie straszdyła próżnych trudności, którymi niepokoją się dusze i po bezdrożach błądzą” (Leibniz 1969, s. 56). W drugiej połowie XIX i w XX wieku pojawiły się takie propozycje pojmowania wiedzy naukowej, które wychodziły zarówno poza sprowadzanie jej do umysłowych zdolności poznawczych, jak i łączenia jej z religijną wiarą. Jedną z nich była koncepcja zaproponowana przez Rudolfa Carnapa (1891–1970). Jej autor wychodził z założenia, że świat posiada strukturę logiczną. Zadaniem uczonemu ma być rozpoznanie, opisanie i objaśnienie tej struktury w taki sposób, że efektem tego postępowania jest uporządkowany logicznie zespół ogólnych zdań orzekających (Carnap 1928). Stanowi to jednak jedynie pierwszą część stojącego przed uczonym zadania. Drugą stanowić ma ich „przełożenie” na zdania szczegółowe (faktualne) oraz poddanie sprawdzeniu ich prawdziwości przez empiryczne konfrontacje z rzeczywistymi zdarzeniami. Wprawdzie taka weryfikacja nie może doprowadzić do uzyskania całkowitej pewności, jednak może doprowadzić do orzeczeń o wysokim stopniu prawdopodobieństwa. Zadaniem Carnapa, takie prawdopodobieństwa należy traktować nie tylko jako zdania orzekające „zakotwiczone” w empirii, ale także uwolnione od metafizycznych i teologicznych spekulacji. Pod takim pojmowaniem dochodzenia do naukowej wiedzy skłonni byli się podpisać zwolennicy różnych odmian pozytywizmu, w tym takich jego opcji, które różniły się istotnie zarówno pod względem obszaru badań, jak i stosowanych w nich metod badawczych (Kołakowski 2009).

Zastrzeżenia do ich koncepcji wiedzy zgłoszone zostały zarówno przez tych filozofów, którzy uważali, że zadaniem nauki jest wspomaganie filozofii w próbach odpowiedzi na wielkie pytania dotyczące sensu ludzkiego życia i bycia w świecie, jak i tych, którzy

uważali, że jest nim osiągnięcie takiej wiedzy, która krok po kroku i etap po etapie staje się coraz bardziej obiektywna. Do tych pierwszych należał m.in. Edmund Husserl (1859–1938). W wygłoszonym na uniwersytecie w Pradze cyklu wykładów przedstawiał i uzasadniał generalną tezę, że „pozytywistyczna redukcja idei nauki do nauki o samych faktach” oznacza „kryzys nauk europejskich”. W jej uzasadnieniu stwierdzał, że ta redukcja może wprawdzie prowadzić do ścisłości, ale jednocześnie „wymaga od badacza wykluczenia dokładnie wszelkiego wartościującego zajmowania stanowiska, wszelkich pytań dotyczących rozumu i nierozumności badanej przez siebie ludzkości oraz wytworów jej kultury. Naukowa, obiektywna prawda jest wyłącznie stwierdzeniem tego, czym faktycznie świat jest, zarówno świat fizyczny, jak i duchowy. Czy jednakże świat i ludzkie istnienie mogą posiadać jakiś sens, jeśli nauka dopuszcza jako prawdziwe tylko to, co daje się w taki sposób obiektywnie stwierdzić, jeśli od historii nie można nauczyć się niczego innego jak tylko tego, że wszystkie postacie świata duchowego, wszystkie dostarczające jakiegoś oparcia więzi życiowe, ideały, normy, jak przepływające fale powstają i giną, że zawsze tak było i zawsze tak będzie, że ciągle rozum musi przeobrażać się w bezsens, a dobrodziejstwo w zło? Czy możemy na tym poprzestać, czy możemy żyć w takim świecie, w którym wydarzenia historyczne nie są niczym innym jak tylko jakimś niustannym splotem iluzorycznych wzlotów i gorzkich rozczarowań?” (Husserl 1999, s. 7 i d.). Pytania te stanowią wprowadzenie do sformułowanego przez Husserla postulatu przekroczenia granic faktualności nauki i wkroczenia na grunt prób odpowiedzi na wielkie pytania o sens ludzkiego życia.

Zastrzeżenia do pozytywistycznych koncepcji wiedzy miał również Karl R. Popper (1902–1994). W swojej *Logice odkrycia naukowego* dowodził, że pozostaje ona w gruncie rzeczy koncepcją zdaniową, a zasadnicza różnica w stosunku do wcześniejszych takich koncepcji polega na tym, że pozytywiści postulują redukowanie zdań ogólnych do „zdań doświadczalnych”, nazywanych również zdaniem „atomowymi”, „protokolarnymi” oraz „sądami spostrzeżeniowymi”. „Jasnym jest zatem, że wynikające stąd kryterium demarkacji identyczne jest z postulowaniem logiki indukcyjnej” (Popper 1977, s. 35 i d.). W rozprawie pt. *Wiedza obiektywna* przedstawił zasady „logiki dedukcyjnej”. Składać się ma ona z czterech zasadniczych kroków, tj. 1. postawienia racjonalnie rozstrzygalnych problemów; 2. sformułowania wielu możliwie śmiałych hipotez; 3. rozstrzygnięcia ich poprzez falsyfikację (wykazywanie fałszywości) tych mniej prawdopodobnych; oraz 4. formułowania nowej, bardziej racjonalnej sytuacji problemowej (Popper 2002). W ten sposób ma przebiegać historyczny proces dochodzenia do takiej wiedzy, która nie jest wprawdzie całkowicie pewna, ale jest coraz bardziej prawdopodobna. Problem nie tylko w tym, że w nauce funkcjonują takie hipotezy, które są odporne na różne próby wykazania ich fałszywości, ale także w tym, że w miejsce hipotez sfalsyfikowanych pojawiają się hipotezy w jeszcze większym stopniu odporne na próby ich sfalsyfi-

kowania. Przykładem mogą być hipotezy związane z teorią psychoanalizy Zygmunta Freuda. Wprawdzie Popper odmawiał tej teorii miana naukowości, jednak nie tylko znajdowała ona swoich zwolenników w środowisku naukowym, ale także pojawiały się takie jej modyfikacje, w których jej słabsze elementy były zastępowano mocniejszymi. Kwestia ta jest prezentowana m.in. w książce Franka Cioffiego pt. *Freud i psychoanaliza*. Jej autor ocenia w niej krytycznie nie tylko teorię Freuda, ale także takich jej krytyków jak Popper. Jego zdaniem Popper „ma wprawdzie rację mówiąc, że psychoanaliza jest pseudonauką, oraz że jest нефalsyfikowalna, ale nie ma racji, sugerując, że dlatego jest pseudonauką, że jest нефalsyfikowalna. Bywają takie tezy empiryczne, które nie są ani falsyfikowalne, ani pseudonaukowe, i takie, które są i falsyfikowalne, i pseudonaukowe. Formułując tezy нефalsyfikowalne, Freud staje się protonaukowy” (Cioffi 2010, s. 314 i d.).

Warunki „brzegowe” zamówień

W każdej z przywoływanej tutaj prób wskazywania granic wiedzy naukowej pojawiają się również mniej lub bardziej wyraźnie wskazane warunki „brzegowe” zamówień na taką wiedzę. W przypadku *Teajteta* stronami tego zamówienia są mistrzowie i nauczyciele oraz kilku chętnych do jej nabycia uczniów. Dochodzenie do wiedzy dokonuje się siłami intelektualnymi wszystkich zainteresowanych stron i można to uznać za pierwszy z tych warunków. Drugim z nich jest podział ról na mistrzów i nauczycieli oraz uczniów. W pierwszej z tych ról występuje nie tylko Sokrates, ale także matematyk Euklides z Megary. Sokratesa można uznać za głównego wykonawcę tego zlecenia, natomiast pozostałych uczestników tego dialogu za jego „podwykonawców”. To zamówienie na wiedzę nie mogłoby jednak być należycie zrealizowane bez zaufania występujących w nim uczniów do ich nauczycieli. Istotne jest również, że ta usługa jest wykonywana bez żadnego wynagrodzenia, a nawet pojawia się w tym dialogu motyw krytyczny wobec tych, którzy tak jak sofista Protagoras pobierali za nią wynagrodzenie. To również można zaliczyć do warunków „brzegowych” realizacji tego zamówienia.

U podstaw Arystotelesowskiego wykładu na temat naukowej wiedzy znajduje się również relacja: mistrz – uczniowie. Jednak w stosunku do jej Platońskiego ujmowania i przedstawiania różnice są istotne i widoczne już na pierwszy rzut oka. Nie pojawiają się w nim bowiem żadne imiona własne. Związane jest to z przyjętym przez Arystotelesa założeniem, że do naukowej wiedzy może prowadzić tylko jedna droga i wskazać może ją tylko jeden prawdziwy mistrz. Można go nazwać Analitykiem. W roli tego analityka występuje Arystoteles. Był on przy tym przekonany, że posiada odpowiednie kwalifikacje do należytego wykonania tego zadania. W rolach jego uczniów mogą występować ci wszyscy, którzy chcą i potrafią podążać za jego wskazaniem. Ich liczba ani nie została określona, ani też nie musi być określona. Można jednak powiedzieć, że na

początku było ich stosunkowo niewielu (*Analityki* napisane zostały dla potrzeb tych, którzy byli bezpośrednimi uczniami tego filozofa). Jednak w późniejszym okresie ich przybywało i jeszcze dzisiaj są tacy filozofowie, którzy uważają, że nie straciły one na aktualności. Pozostałe warunki „brzegowe” są podobne do tych, które zostały przyjęte przez Platona, tj. ten Analityk oczekuje od uczniów zaufania do jego kwalifikacji, a za wykonanie swojego zadania nie oczekuje żadnego wynagrodzenia – nie licząc uznania go za prawdziwego Mistrza. Jeśli wziąć pod uwagę nie tylko sformułowane przez Arystotelesa postulaty poznawcze, ale także jego praktykę, to do warunków „brzegowych” dojścia do wiedzy naukowej zaliczyć trzeba również zakwestionowanie zastanych sposobów dochodzenia do niej, w tym sposobu zaproponowanego przez Platona. Arystoteles był jego bezpośrednim uczniem. Jednak odszedł z jego szkoły i założył własną, być może nawet w nauce bardziej wpływową niż Akademia Platowska.

W przywoływanym tutaj dialogu *O porządku* Augustyna niektóre warunki „brzegowe” są zbieżne z warunkami wskazywanymi przez Platona. Należy do nich forma dialogiczna dochodzenia do wiedzy oraz podział ról na mistrza i uczniów. Oczekiwania uczniów Augustyna idą jednak znacznie dalej niż oczekiwania uczniów Platona, bowiem chcieliby poznać panujący we wszechświecie porządek i to poznać go w taki sposób, aby mogli określić swoje w nim miejsce. Aby jednak mogło być spełnione ich oczekiwanie, muszą oni przyjąć już na wstępie, że istnieje Bóg kreator tego wszechświata oraz istnieje porządek w tym wszechświecie. Wyjaśnienia w tym dialogu wymaga natomiast kwestia, w jaki sposób „jest utrzymywana w ładzie i rządzona ziemia”, w tym żyjący na niej ludzie. Różnica między występującymi w tym dialogu uczniami wyraża się w tym, że jedni z nich w większym, natomiast inni w mniejszym stopniu skłonni są przyjąć argumentację takich sceptyków jak Ciceron (106–48 p.n.e.), którzy twierdzili, że należy wprawdzie wierzyć w istnienie bogów, ale przemawiają za tym nie racje filozoficzne i teologiczne, lecz praktyczne – takie m.in. jak ludzki strach przed karą bogów. Szerzej argumenty przeciwko takim sceptykom przedstawione zostały przez Augustyna w dialogu *Przeciw akademikom*. Tytułowi „akademicy” to sceptycy z tej późnoplatońskiej szkoły, która pojawiła się w wyniku zakwestionowania „dogmatyzmu” Platona (Joachimowicz 1972, s. 59 i d.). W dialogu *O porządku* w roli mistrza i nauczyciela występuje św. Augustyn. Broni on wprawdzie filozoficznej mądrości, ale takiej mądrości, która uznaje autorytet boski oraz tych, którzy wierzą w to, że potrafią należycie przekazać prawdę o Bogu. Warto przypomnieć, że w okresie pisania tego dialogu Augustyn był jedynie jednym z wielu takich chrześcijańskich teologów. Co więcej, w swojej wyznaniowej biografii miał manichejską „herezję”. Ten fakt dostarczał argumentów zarówno jego oponentom, jak i różnym interpretatorom jego poglądów. Został on wprawdzie uznany za świętego chrześcijańskich Kościołów, jednak stało się to znacznie później. Złożyło się na to wiele takich okoliczności, które wyznaczały warunki „brzegowe”

dla uzyskania przez niego pozycji mistrza i nauczyciela w chrześcijańskich Kościołach – katolickim, prawosławnym, protestanckim i anglikańskim. Rzecz jasna, były one różne w różnym miejscu i czasie.

Co bardziej samodzielni interpretatorzy doktryny religijnej Augustyna sami stawali się mistrzami i nauczycielami z dużym autorytetem, a ta doktryna za sprawą ich interpretacji stawała się tomizmem, luteranizmem, kalwinizmem i jeszcze innym ...izmem. Analiza tych wielu okoliczności, które doprowadziły do podziałów chrześcijaństwa na różne Kościoły, wyznania i denominacje, pozwala odpowiedzieć na pytanie, dlaczego kościelna instytucjonalizacja autorytetu religijnego okazała się warunkiem niewystarczającym do utrzymania jego jedności doktrynalnej i liturgicznej. W XIX i XX stuleciu pojawiały się ekumeniczne dążenia Kościołów protestanckich i prawosławnych do przywrócenia chrześcijaństwu przynajmniej jedności religijnej. Zaangażowane w nie Kościoły powołały swoją reprezentację pod nazwą Światowej Rady Kościołów, która zaproponowała dwa warunki „brzegowe” dla chrześcijańskiej wiary, tj. wiarę w Jezusa jako Pana i Zbawiciela sprawującego opiekę nad życiem wierzącego oraz wiarę w to, że Biblia jest natchnionym słowem Bożym, oraz jeden warunek dla chrześcijańskiej liturgii, tj. przyjmowanie chrztu zgodnie z formułą trynitarną (Pizzy 2019, s. 131 i in.)

Według takich filozofów i uczonych jak Descartes niezależne od religijnych wierzeń powinno być nie tylko pojmowanie wiedzy naukowej, ale także wskazywanie jej warunków „brzegowych”. Powiedziane to jest jasno w jego *Rozprawie o metodzie*. Jej autor przyznaje w niej, że „szanował naszą teologię i starał się, jak nikt inny, osiągnąć niebo, lecz dowiedziawszy się jako rzeczy pewnej, że droga doń jest tak samo otwarta dla zupełnie nieoświeconych jak i dla najuczeńszych, oraz że prawdy, które doń prowadzą, przekraczają naszą zdolność pojmowania (...) i dla badania ich z pomyślnym wynikiem trzeba być wspieranym w sposób nadprzyrodzony przez Opatrzność i być czymś więcej niż człowiekiem”, postanowił zaniechać postępowania tą drogą i obrać taką, która wprawdzie nie prowadzi do nieba, ale nie przekracza zdolności pojmowania tym umysłem, w który jest wyposażony każdy człowiek (Descartes 1970, s. 10 i d.). Zejście z tamtej drogi i wejście na tę, na którą on wszedł, jest jednym z pierwszych warunków „brzegowych” dojścia do tej wiedzy. Podążanie jego przykładem jest drugim z tych warunków. Lista kolejnych coraz bardziej się wydłuża w miarę postępowania nią. Jest to bowiem zarówno podanie w wątpliwość wszystkiego tego, co nasuwa jakieś racje do wątplenia (mowa jest o tym już na początku jego *Medytacji o pierwszej filozofii*), jak i zaufanie do tej władzy umysłu, którą nazywa on intelektem (Descartes 2010, s. 42 i d.). Nie można jednak na tym poprzestać, lecz trzeba kroczyć dalej i przekroczyć takie trudne do pokonania bariery, jakie występują między „rzeczą myślącą, ale nie rozciągłą”, oraz wkroczyć na teren „rzeczy rozciągłej, ale nie myślącej”, a także tak intelektualnie dopasować te światy, aby nie pojawiło się ani między nimi, ani też w nich

samych nic takiego, co by zagroziło tej intelektualnej konstrukcji. Descartes wprawdzie nie odpowiada na pytanie: czy oznacza to dotarcie do tego nieba, o którym mówią teolodzy. W swoich *Zasadach filozofii* odpowiada jednak na pytanie: czy oznacza to dotarcie do tego nieba, o którym mówią filozofowie i kosmolodzy, a nawet do granicy tego, w którego istnienie wierzą chrześcijanie – nazywane jest ono przez niego „trzecim niebem” (Descartes 1960, s. 98 i d.). Jeśli jednak ci pierwsi chcą pozostać przy swojej wiedzy, to nie powinni tej granicy przekraczać. Należy to również do warunków „brzegowych” tego zamówienia na wiedzę. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że proponowana przez Descartes’a droga do wiedzy jest propozycją jedynie dla tych osób, które chcą i potrafią właściwie posługiwać się swoim intelektem, a takich jest stosunkowo niewielu.

Również w tym przypadku istotne znaczenie miał ten warunek „brzegowy”, który sprowadza się do zaufania tym, którzy twierdzili, że potrafią dojść do wiedzy naukowej i potwierdzają to swoimi osiągnięciami. Takie zaufanie trudno było i jest zdobyć nawet dużego formatu uczonym i filozofom. Descartes nie jest pod tym względem wyjątkiem. Potwierdzeniem tego są m.in. zarzuty stawiane zarówno jego *Medytacjom o pierwszej filozofii*, jak i przyjmowanym przez niego „zasadom rzeczy materialnych”, takim m.in. jak zasada ruchów wirowych, mających stanowić wyjaśnienie wszystkich innych ruchów występujących w tym świecie. Zasada ta została zakwestionowana przez Izaaka Newtona (1643–1727) i zastąpiona zasadą grawitacji. Jednak również *Matematyczne zasady filozofii naturalnej* Newtona spotkały się z niejednym poważnym zastrzeżeniem. Z punktu widzenia ich krytyków wychodzących z pozycji pozytywistycznych były one zbyt matematyczne i za mało empiryczne. Natomiast z punktu widzenia ich krytyków wychodzących z pozycji naukowego ewolucjonizmu stanowiły one wprawdzie ważny, ale jednak przejściowy etap na drodze do osiągnięcia przez wiedzę naukową coraz wyższych poziomów (Einstein, Infeld 1959, s. 42 i d.).

Co by się jednak nie powiedziało o naukowych osiągnięciach Newtona, to poza dyskusją jest, że już za życia uchodził on za autorytet naukowy nie tylko w dziedzinie fizyki, ale także matematyki i optyki, a nawet astrologii, która wówczas uchodziła za poważną naukę (Manuel 1998). Był on wykładowcą tych nauk na Uniwersytecie Cambridge. To, na ile jego akademicka afiliacja przyczyniała się do uzyskania tej pozycji w nauce, jest już jednak kwestią dyskusyjną. W czasach Newtona uczelnia ta swoje najlepsze lata miała bowiem już za sobą, a ci, którzy na niej wiedli prym, niejednokrotnie wystawiali złe świadectwo nie tylko sobie, ale także temu anglikańskiemu Kościołowi, który sprawował nad nią nie tylko duchową opiekę (Trevelyan 1961, s. 355 i d.). W podobnej zapaści akademickiej znajdowało się zresztą również wiele innych europejskich uczelni, w tym uczelnia krakowska. Przypominam to głównie po to, aby poddać pod dyskusję taki warunek „brzegowy” zamówień na wiedzę naukową, jakim może być i niejednokrotnie jest akademicka afiliacja uczonych. Wprawdzie dzisiaj niejedna z uczelni

zachodnich może stanowić prawdziwą wizytówkę prowadzenia badań na wysokim poziomie, a co za tym idzie mogą one liczyć na otrzymywanie poważnych zamówień na ich wykonywanie, jednak wiele jest takich, w których akademickość ogranicza się do kształcenia studentów i to nie zawsze na wysokim poziomie. Polska pod tym względem nie jest żadnym wyjątkiem.

Współczesne propozycje

Przywołam tutaj przykłady takich współczesnych propozycji, które oznaczają opowiedzenie się za poszerzeniem granic wiedzy naukowej. Jedną z nich jest propozycja Andrew Newberga, profesora w Zakładzie Medycyny Integracyjnej Uniwersytetu Pensylwanii. Prowadzi on badania nad obrazowaniem mózgu w medycynie jądrowej. Swoje stanowisko przedstawił on w książce pt. *Zasady neuroteologii (Principles of Neurotheology)*. Może ono być o tyle zaskakujące, że w dosyć powszechnym przekonaniu zarówno neurologia, jak i stosowane w niej metody badawcze należą do nauk empirycznych i uznawane są za godne zaufania. Sporym zaufaniem darzy je również Newberg. Jednak w jego przekonaniu wymagają one uzupełnienia. Są one bowiem niewystarczające do tego, aby odpowiedzieć na fundamentalne pytanie, w jaki sposób „Bóg poprzez swoją immanencję wpływa na mózg” (Newberg 2010, s. 2 i d.). To, że wpływa, nie ulegało dla niego wątpliwości, bowiem wskazywały na to prowadzone przez niego badania funkcjonowania mózgów medytujących mnichów buddyjskich, franciszkańskich mniszek oraz żydowskich rabinów.

W swoich badaniach Newberg stara się łączyć biologiczny punkt widzenia z teologicznym i religioznawczym. W jego przekonaniu szczególnie interesującym i inspirującym badawczo są analizy pochodzących z VIII–III w. p.n.e. świętych ksiąg hinduizmu i buddyzmu *Upaniszad* („rozwijają one te ważne elementy ludzkiej świadomości, które organizują ją w «cztery pieczęcie wiary»”). Dla człowieka Zachodu najważniejszą świętą księgą jest *Biblia*. Zdaniem Newberga, niewiele jednak w niej mówi się o procesach psychicznych. Więcej można się o nich dowiedzieć z pism chrześcijańskich teologów (takich np. jak Luter, gdy przyznawał, że „nigdy nie działał lepiej niż wówczas, gdy inspirował go gniew”), a jeszcze więcej z takich dzieł jak *Mistyka Wschodu i Zachodu* Rudolfa Otto (analizowany i przedstawiany jest w nim „ludzki strach i fascynacja boskością”). Do tych i wielu jeszcze innych wskazań źródłowych Newberg dołącza bardziej ogólne zalecenia – takie np. jak zalecenia, aby traktować neuroteologię jako „ulicę dwukierunkową», z przepływem informacji zarówno od neurologii do teologii, jak od teologii do neuronauk”. Dopiero takie połączenie pozwala w jego przekonaniu odpowiedzieć na stawiane od dawna pytanie: „jak ludzki mózg może sobie poradzić ze zrozumieniem atrybutów Boga”. W podsumowaniu tej książki znajduje się również zalecenie, aby w tych badaniach korzystać też ze wskazań ezoteryki.

Na przeciwnym biegunie sytuuje się stanowisko Ronalda H. Fritze przedstawione w książce pt. *Wymyślona wiedza. Fałszywa historia, fałszywa nauka i pseudoreligie (Invent Knowledge. False History; Fake Science and Pseudo-Religions)*. Jej autor przywołuje w niej różne przykłady fałszywej wiedzy kultywowane zarówno w Ameryce, jak i w Europie Zachodniej. Należy do nich m.in. takie przedstawianie prehistorii Ameryki, z którego wynika, że jej pierwotnymi mieszkańcami była „zaginiona rasa białych ludzi, która osiedliła się w Ameryce Północnej w czasach starożytnych i zbudowała wspaniałą cywilizację, której jedyną pozostałością jest wiele kopców rozsianych po wschodnich Stanach Zjednoczonych. Niestety dzicy przodkowie czerwonoskórych Indian (...) najechali ziemię białych i zniszczyli budowniczych kopców” (Fritze 2009, s. 7 i d.). Przykładem fałszywej wiedzy jest w tej książce również opublikowany w 1968 roku *Rydwany bogów* Ericha A.P. Dänikena. Jej autor sformułował w niej tezę o obecności na Ziemi istot pozaziemskich. W jej uzasadnianiu powoływał się m.in. na takie artefakty, jak znajdujący się w Delhi „żelazny filar” oraz znajdujące się w Nazca w Peru geometryczne linie (w jego przekonaniu stanowią one zarys lotniska dla statków kosmicznych). Uczeni wykazali, że ta teza jest fałszywa, a jej „uzasadnienia” nazwali „gigantyczną mistyfikacją”. Nie przeszkodziło to jednak tej książce w zyskaniu szerokiego zainteresowania czytelników. Według Fritze przejawem pseudonaukowego piarstwa są również książki Davida J.C. Irvinga – takie m.in. jak *Wojna Hitlera czy Goebels: mózg Trzeciej Rzeszy*. Ich autor gloryfikuje w nich m.in. przywódców nazistowskich Niemiec. Spotkały się one z szeroką krytyką ze strony różnych osób, a Irving uznany został przez sąd za „antysemity i rasistę związanego z prawicowymi ekstremistami propagującymi neonazizm” (...). Doczekały się one jednak przekładów na różne języki (ich polskojęzyczne wydania ukazały się w 1999 roku). Być może niektórzy ich czytelnicy traktowali i traktują je jedynie jako swoistą ciekawostkę. Są jednak zapewne również tacy, którym argumenty Irvinga trafiają do przekonania. Tak czy inaczej w tzw. wolnym świecie nawet takie książki, które zostają uznane przez uczonych za całkowicie bezwartościowe naukowo, funkcjonują na rynku czytelnicy dopóty, dopóki sąd nie wyda zakazu ich publikowania i upowszechniania oraz dopóty, dopóki będą zainteresowani nimi czytelnicy. Poza wszystkim innym oznacza to, że w tym świecie swoje uprawnienia do określenia warunków „brzegowych” dla tego, co aspiruje do wiedzy naukowej, mają również ci, których kwalifikacje naukowe są dosyć skromne lub żadne.

Przywołane tutaj propozycje poszerzania granic wiedzy naukowej mają nie tylko różny charakter, ale także różnych adresatów. Jeśli dobrze rozumiem intencje Newberga, to tymi adresatami jest nie tylko grono akademickich uczonych, ale także tych osób, które podejmując akademickie studia oczekują, że przekazywana im przez ich nauczycieli wiedza nie będzie kolidowała z tymi wierzeniami, które wynieśli z domu rodzinnego lub z wcześniejszych etapów kształcenia. Prowadzone przez socjologów religii badania

dosyć zgodnie pokazują, że społeczeństwo amerykańskie w zdecydowanej większości składa się z osób kultywujących którąś z form chrześcijańskiej wiary, a ci akademicy wykładowcy, którzy albo sami są osobami wierzącymi, albo przynajmniej nie kwestionują wierzeń swoich studentów, łatwiej znajdują z nimi „wspólny język” (Ecklund 2010, s. 107 i d.). Jest to zrozumiałe. Można jednak mieć wątpliwości, czy stanowi to przekonujące uzasadnienie dla takich prób poszerzenia granic wiedzy naukowej, które prowadzą lub mogą prowadzić do pseudonaukowości. Swoich adresatów mają również te propozycje poszerzania granic wiedzy naukowej, które są krytykowane przez R. Fritze. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę zainteresowanie, z jakim spotkały się książki E. Dänikena, to stwierdzenie, że są to po prostu pseudonaukowe spekulacje nie ułatwia sprawy ich funkcjonowania w społecznym odbiorze. Przypomnę tylko, że przetłumaczone zostały one na ponad trzydzieści języków, a ich łączny nakład już w końcu minionego stulecia przekroczył 60 mln egzemplarzy. Rzecz jasna, miarą tego sukcesu nie są i nie mogą być te kryteria naukowości, które są stosowane przez akademickich uczonych. Problem jednak w tym, że o ich spełnianiu przekonany był i jest nie tylko ich autor, ale także niejeden z czytelników jego książek. Podobnie zresztą jest z D. Irvingiem i jego książkami. Prowadzi się poważne badania nad społecznym funkcjonowaniem tego rodzaju pseudonaukowych spekulacji. Ich wyniki być może przyczyniają się w jakiejś mierze do wyraźniejszego określenia granic wiedzy naukowej, ale jednak raczej nie trafiają do przekonania tych, którzy ani nie mają naukowego przygotowania, ani nawet nie starają się go uzyskać.

Kilka ogólniejszych uwag

Można postawiać niejednen znak zapytania nie tylko przy kwalifikacjach naukowych tzw. przeciętnego obywatela, ale także tych osób, które składają rządowe zamówienia zarówno na wiedzę, jak i na jej praktyczne zastosowania. Niektóre z tych zamówień przeszły do historii i do dzisiaj wywołują kontrowersje. Należy do nich m.in. zamówienie występujące pod nazwą: *Projekt Manhattan* (*Manhattan Project*, lub *Manhattan Engineer District*). Szczegółowo jest on prezentowany w książce Richarda Rodhes'a pt. *Jak powstała bomba atomowa?* (Rodhes 2021). Stąd krótko przypomnę, że było to zamówienie rządu prezydenta USA Franklina D. Roosevelta na uzyskanie takiej energii jądrowej, które pozwoliłoby na skonstruowanie bomby oraz jej wykorzystanie w toczącej się II wojnie światowej. Zostało ono zrealizowane z „sukcesem”, jeśli tak można nazwać zrzućenie bom atomowych na Hiroszimę i Nagasaki. Znaczący udział w tym „sukcesie” mieli nie tylko ci, którzy złożyli takie zamówienie i przeznaczyli na jego realizację ogromne środki finansowe, ale także ci uczeni, którzy byli bądź to jego inspiratorami, bądź jego bezpośrednimi realizatorami (kilku z nich otrzymało w późniejszym okresie Nagrody Nobla). Trzeba jednak również przypomnieć, że *Projekt Manhattan* miał też

część związaną z pokojowym wykorzystaniem energii jądrowej. Jego realizacja doprowadziła m.in. do budowy reaktorów jądrowych. Argumentem tym posługiwali się i posługują nie tylko ci jego bezpośredni wykonawcy, którzy mieli tzw. mieszane uczucia po użyciu tej broni w wojnie z Japonią, ale także ci, którzy kontynuowali ich dzieło, doskonaląc je i doprowadzając do takiej sytuacji, że dzisiaj zdolne jest ono do całkowitego unicestwienia życia na Ziemi. Nie zaryzykowałbym jednak twierdzenia, że jego zleceniodawcy i wykonawcy stali się ofiarami własnego sukcesu – chociażby z tego względu, że wielką niewiadomą, jak dalej potoczą się losy ludzkości.

Mniej kontrowersyjna zdaje się być kwestia zamówień na szczepionki przeciwko zakaźnym chorobom. Dzisiaj przedmiotem dyskusji są szczepionki przeciwko koronawirusowi 2019 (COVID-19). Jednak historia poszukiwania, znajdowania i stosowania takich szczepionek liczy co najmniej kilkaset lat i pisana jest takimi osiągnięciami, jak wynalezienie w XVIII w. przez angielskiego lekarza Edwarda Jennera szczepionki na ospę, wynalezienie w XIX w. przez francuskiego chemika i prekursora mikrobiologii Luisa Pasteura szczepionki na wściekliznę, wynalezienie w XX w. przez zespół amerykańskich uczonych szczepionki na wirusowe zapalenie wątroby czy wynalezienie przez różne zespoły badawcze różnych szczepionek na COVID-19. Każdemu z tych osiągnięć towarzyszyły nie tylko różne warunki do prowadzonych badań, ale także różne zaangażowane w nich środki finansowe oraz różni ich zleceniodawcy, w tym tacy, którzy zlecając te zadania, kierowali się przede wszystkim rachunkiem finansowych zysków. Można nawet powiedzieć, że w miarę upływu czasu rola tych ostatnich coraz bardziej zyskiwała na znaczeniu. Dzisiaj mamy taką sytuację, że wyścig o opanowanie COVID-19 został wprawdzie wygrany, ale wygranymi finansowo są w nim przede wszystkim te wielkie firmy, które - tak jak Pfizer-BioNTech czy AstraZeneca-Oxford – potrafiły wyprzedzić w nim swoich konkurentów i nie tylko jako pierwsze zaproponować swój produkt, ale także znaleźć na niego liczne grono nim zainteresowanych i gotowych wyłożyć na jego zakup ogromne pieniądze. Nie twierdzę, że ich produkty nie są warte tych pieniędzy. Problemem, o którym się dzisiaj głośno mówi, jest natomiast zapłacenie za te wielkie zamówienia, które zostały złożone w okresie, gdy wynik walki z tą pandemią był jeszcze wielką niewiadomą i zarówno Unia Europejska, jak i jej poszczególne państwa członkowskie zamawiały te szczepionki z dużym zapasem. Jak to wyglądało i wygląda w polskich realiach przedstawiali zarówno przedstawiciele rządu, jak i krytyczne wobec rządowych decyzji media. Problem nie tyle nawet w tym, że są to głosy rozbieżne, ile w tym, że głosy różnych uczonych, jeśli już były brane pod uwagę przez stronę rządową, to głównie te, które stanowiły wyraz poparcia dla jej poczynań.

Najbardziej bulwersującą kwestią w naszym kraju okazało się jednak funkcjonowanie takiej rządowej agendy, jaką jest Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Opozycyjne media ujawniły, że znajdujące się w jego gestii ogromne fundusze rozdysponowywane

były nie w taki sposób, aby mogły się przyczynić do osiągnięcia znaczącego wyniku badawczego lub jego zastosowania, lecz w taki, aby zostały zabezpieczone interesy finansowe jednej z partii politycznych. Co by się nie myślało i nie powiedziało o takim postępowaniu, to poza dyskusją jest, że niewiele ma ono wspólnego z nauką (nawet najszerszej rozumianą), a ci, których jest ono udziałem, być może nawet są tego świadomi. Nie będę jednak rozwijał tego wątku, bowiem mogłoby to oznaczać wejście w politykę i politykowanie. Dodam jedynie, że w sytuacji, gdy w grę wchodzi interesy polityczne pytanie, czy uczestnicy tej gry mają kompetencje naukowe, staje się niejednokrotnie bezprzedmiotowe, a oczekiwanie od nich przedstawienia jakiejś wykładni wiedzy naukowej może ich postawić w kłopotliwej sytuacji.

Bibliografia

- Arystoteles, *Analityki pierwsze i wtóre*, PWN, Warszawa 1973.
- Augustyn A. (św.), *O porządku*, [w:] *Dialogi filozoficzne*, t. I, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1953.
- Augustyn A. (św.), *Przeciw akademikom*, [w:] *Dialogi filozoficzne*, t. I, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1953.
- Carnap R., 1928. *Der Logische Aufbau der Welt*, Felix Meiner Verlag, Leipzig 1928.
- Cioffi F., *Freud i pseudonauka*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010.
- Descartes R., *Medytacje o pierwszej filozofii*, Wydawnictwo ANTYK, Kęty 2001.
- Descartes R., *Prawidła kierowania umysłem*, PWN, Warszawa 1958.
- Descartes R., *Rozprawa o metodzie*, PWN, Warszawa 1970.
- Descartes R., *Zasady filozofii*, PWN, Warszawa 1960.
- Ecklund E.H., *Science vs. Religion. What Scientists Reality Think*, Oxford University Press, Oxford 2010.
- Einstein A., Infeld L., *Ewolucja fizyki. Rozwój poglądów od najdawniejszych pojęć i teorii do teorii względności i kwantów*, PWN, Warszawa 1959.
- Fritze R.H., *Invent Knowledge. False History; Fake Science and Pseudo-Religions*, Reaction Books, London 2009.
- Husserl E., *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna*, Wydawnictwo Rolwski, Toruń 1999.
- Leibniz G.W., *Wyznanie wiary filozofa*, PWN, Warszawa 1969.
- Kołąkowski L., *Filozofia pozytywistyczna, Od Humea do Koła Wiedeńskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
- Manuel F.E., *Portret Izaaka Newtona*, Wydawnictwo Pruszyński i S-ka, Warszawa 1998.
- Mikołaj z Kuzy, *O oświeconej niewiedzy*, Wydawnictwo Aletheia, Kraków 1997.
- Newberg J.P., *Principles of Neurotheology*, ASHGTE, Farnham (UK) 2010.
- Pizzey A., *Receptive Ecumenism and the Renewal of the Ecumenical Movement: The Path of Ecclesial Conversion*, Brill Academic Publishers, Lejda 2019.
- Platon, *Teajet*, w: *Dialogi*, t. II, ANTYK, Kęty 1999.
- Popper K.R., *Logika odkrycia naukowego*, PWN, Warszawa 1977.
- Popper K.R., *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.

Rodhes R., *Jak powstała bomba atomowa?*, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2021.

Trevelyan G.M., *Historia społeczna Anglii. Od Chaucera do Wiktorii*, PIW, Warszawa 1961.

Wiedza naukowa na zamówienie

Przedmiotem wielu kontrowersji było i jest zarówno pojmowanie granic wiedzy naukowej, jak i wskazywanie warunków „brzegowych” składanych na nią zamówień. W jednych przypadkach mamy do czynienia z opowiedzeniem się za poszerzaniem tych granic w taki sposób, aby mogły się w nich mieścić również religijne i quasi-religijne wierzenia, natomiast w innych za takim ich zawężaniem, aby można było wyraźnie odróżnić wiedzę od wiary. W tych rozważaniach przywołuję przykłady takich stanowisk w obu kwestiach, które w przeszłości spotykały się zarówno ze stosunkowo szerokim uznaniem, jak wywoływały poważne zastrzeżenia. Warto im się nieco uważniej przyjrzeć, bowiem okazuje się, że w nauce nic nie jest raz na zawsze przesądzone, a to, co wydawało się już należeć do przeszłości, powraca niekiedy z jeszcze większą siłą. Pokazuję to na dwu przykładach współczesnych stanowisk w kwestii pojmowania granic wiedzy naukowej.

Słowa kluczowe: granice wiedzy naukowej, warunki „brzegowe” zamówień na wiedzę, historyczne i współczesne kontrowersje

Bespoke scientific knowledge

The subject of many controversies has been both the understanding of the limits of scientific knowledge and the indication of the “boundary” conditions of orders placed for it. In some cases, we are in favor of widening these boundaries in such a way that they can also include religious and quasi-religious beliefs, while in others we are in favor of narrowing them so that knowledge and faith can be clearly distinguished. In these considerations, I cite examples of positions on both issues that have in the past met with both relatively wide acceptance and serious reservations. It is worth taking a closer look at them, because it turns out that in science nothing is decided once and for all, and what seemed to belong to the past sometimes comes back with even greater force. I show this on two examples of contemporary positions on the issue of understanding the limits of scientific knowledge.

Key words: frontiers of scientific knowledge, “boundary” conditions of knowledge procurement, historical and contemporary controversies